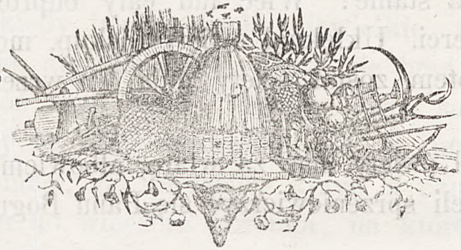
Tom IX. Nr. 11.

11. Października 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty biskup Cypryan.

Był w Afryce za bardzo dawnych czasów zacny i święty biskup Cypryan, o którym tak piszą w xięgach świętych.

Biskup Cypryan był pobożny, pokorny, łagodny i bardzo uczony. Był także ojcem dla ubogich, bo ojciec dla dzieci własnych lepszym być nie może. Żaden biedny z próżną ręką od niego nie wyszedł, bo dom jego i dostatki stały otworem dla wszystkich.

Za tę dobroć jego i świętość okrótnie prześladowali go poganie. Najpierw rok cały był na wygnaniu, a potem zginął za wiarę.

Rządził wówczas Afryką, gdzie Cypryan był biskupem, pewien poganin Maxym, a ten wiele krwi niewinnej przelał. Kazał więc pojmać biskupa Cypryana i stawić przed siebie. Kiedy się ta wieść rozeszła między ludźmi, zbiegło się całe miasto do biskupa. Powstał między ludźmi płacz okrótny, i wszyscy modlili się gorąco, aby Pan Bóg obronił biskupa.

Zaś Maxym okrutny tak rozkazał: biskup ma być ścięty. A biskup odpowiedział: Bogu dzięki, boć to śmierć za wiarę świętą.

Teraz więc okrótny płacz rozległ się między ludźmi i wołano zewsząd: i my pójdziemy z nim na śmierć, bo cóż się z nami bez ojca stanie! Więc lud cały odprowadzał biskupa na miejsce śmierci. Ukląknął święty biskup, modlił się krótko i gorąco, a potem został ścięty dnia 12 września roku pańskiego 258.

Tak zginął święty mąż za wiarę, albowiem lepiej jest ginąć za nię, niżeli sprzeniewierzyć się Panu Bogu i świętej jego nauce.

Stróż nocny.

Hej! panowie gospodarze,
Już dziesiąta na zegarze;
Módlcie się wprzód przed uspieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem.
Kto czysty, niech spi bezpieczny,
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Jedenasta na zegarze;
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Lub w zabawie czas marnuje,
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech spocznie ciału i duszy.

Hej! panowie gospodarze,
Już dwunasta na zegarze;
Komu boleść serce kraje,
I noc spoczynku nie daje;
Niech tego Bóg uspokoi,
Niech mu rany serca zgoi.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest pierwsza na zegarze;
Kto z szatańskiej rady, chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli, że bezpieczny,
Bóg go widzi, sędzia wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest druga na zegarze;
Kogo nim ranek zaświta.
Boleść budzi, a żal wita,
Ten nie zamknie już powieki,
Niech szuka Boskiej opieki.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest trzecia na zegarze;
Zorza wschodzi złotolita —
Kto spokojnie dzień powita
Niech klęknie do Bożej chwały,
I pracuje przez dzień cały.

PODPALACZ.

Na naszej polskiej Kalwaryi, co ją to fundowali pobożni dawni Polacy na chwałę bożą i dla nabożeństwa ludzi, są przeróżne kaplice męki pańskiej, a koło tych kaplic widać tam

starych dziadków, co to życie swoje oddają teraz całkiem pobożności i modlitwom i gotują się na śmierć i na sąd boży, a jeźli ta mieli kiedy jakie grzechy niewielkie, to żałują teraz i pokutują za nie, aby na tamten świat nie brać z sobą żadnych grzechów. Otóż koło jednej kaplicy siedzi sobie dziadowinka skulony, chusty na nim zwyczajnie jak na pustelniku, głowa siwiutka jak śnieg, na piersiach krzyż z panem Jezusem, a w ręce od rana do wieczora koronka, na której odmawia paciorki to za swoję duszę, to za dusze wszystkie, to za błogosławieństwo żywych, a westchnie też nie raz i za tymi Polakami, co to się biją z Moskalami za wiarę świętą i za swój kraj polski. A kto też koło niego idzie, to mu tam wrazi zawsze co do ręki i wymieni swoje potrzeby. Otóż tego roku przyjechała tam jedna fura, na której leżał chłop chorowity, a chłopak jakiś poganiał konie. I wysadzili z wozu tego chorego i prowadzili do tej kaplicy, gdzie sobie siedział pustelnik.

Chory chłop wszedł do kaplicy, klęknął i modlił się, leżał krzyżem z godzinę a potem wstał, usiadł sobie na ziemi około pustelnika i tak go zagadał:

— Oj dziadku! dziadku! jaki z was szczęśliwy musi być człowiek, że macie sumienie spokojne, że tu siedzicie tak blisko samego Pana Jezusa i nie robicie nic złego, ani nawet pomyślenia na to nie macie, a o duszyczkę swoją tak się staracie, aby też to stworzenie boskie nie zmarniało i nie zaginęło na wieki na tamtym świecie.

A pustelnik przestał mówić paciorek z koronki i odezwał się:

— A cóżto wam takiego, że mi niby zazdrościcie tego chlebusia i życia cichego? toć i wasze samienie może być czyste i spokojne.

Na to mu rzecze z płaczem chory chłop:

— Oj dziadusienku dobry! poszło moje sumienie z złym wiatrem! o już ja nie będę spokojny pono i na tamtym świecie.

A pustelnik zadumany pyta się:

— A cóż to wy takiego zrobili na świecie bożym? toć przecie nie zabiliście nikogo, ani okradli?

A chory chłop gada:

— Ani jedno ani drugie, to prawda święta, ale mam ja straszny grzech na duszy — oj dziadku! dziadku ja spaliłem mego sąsiada i to z gniewu i zemsty.

Na to gadanie, aż odleciał od niego pustelnik na kilka kroków, złożył ręce i podniósł oczy do nieba i ze łzami się modlił długo i długo. Potem otarł sobie zapłakane oczy, zbliżył się do chorego chłopa, założył na krzyż ręce i kiwając głową siwiutką mówił mu:

— A co też ty grzeszny człowiecze gadasz? i ty byś mógł to zrobić i spalić kogo drugiego z jego pracą i zarobkiem? A toćby to na to dawał Pan Jezus miłosierny ręce i palce u rąk, aby gubić drugiego? a głowę na to, aby aż przemyśliwać nad zgubą czyją? a serce na to, aby się gniewało na kogo i gubiło go? a duszę na to, aby ją grzechami struć i diabłu przeklętemu oddać na wieki?

A chory chłop na to gadał:

— Tak dziadku dobry! i ręce moje przeklęte, i głowa moja przeklęta, i serce przeklęte, a z duszą moją, to już nie wiem co tam będzie, ta jest w mocy Pana Jezusa, jeźli moja pokuta nie przemieni tego, to trza zaginąć na wieki. Odejdźcie dziadku pobożny odemnie, bo ja nie wartem tego, abyście stali blisko mnie, ja nie wartem za wasz cień ani za jedno słowo wasze — a jeźliście łaskawi, to zaczekajcie troche, a ja wam opowiem wszystko.

I stanął pustelnik zadumany z daleka, a chory chłop tak jął opowiadać.

— Ot widzicie dziadku dobry! niejeden chłop na wsi to nieraz ani podobny na stworzenie boskie — bo to ani nie chodził do szkoły, ani na żadną naukę, jeno trochę matka przeuczyła za młodu, a potem ma naukę z dworu i kościoła. Jeźli nie słucha matki, ani rady z dworu ani nauki w kościele, to taki chłop nie wart i za dobre bydle, które ciągnie i robi na niego.

I ja byłem taki głupi i durny, o matkę nie stałem nic a nic, rady od pana i pani nie brałem sobie do serca, a do kościoła to kiedyś niekiedyś poszedłem, a choć tam xiądz gadał jakie kazanie, to mi tam ledwo piąte przez dziesiąte lazło do

głupiej głowy, ale za to do tańca i do bitki to byłem herszt najpierwszy. Było co jeść, bo ojciec zapracował krwawo i pozostawił pracy dosyć. Ożeniła mię matka, ale ta i taka była moja baba, jak i ja sam — do Boga i do ludzi to mało co podobne, jeno na złe i na pijatykę to zawsze gotowiusienka. I widzicie dziadku jeden mój sąsiad był pobożny człek i zawsze mi po trzeźwemu gadał:

— Ej Szymku! Szymku nie masz ty głuptalu! w sercu ani Boga ani miłość dla ludzi, o zobaczysz, że marnie pójdziesz ze świata! a weź babę pijaczkę w karby i zostań gospodarzem, jak się patrzy i jak to był twój pomarły rodzic, a będzie ci dobrze.

Na to odpowiedział pustelnik:

— To był dopiero mądry sąsiad, co wam tak dobrze gadał! ale czemu to nie było posłuchać?

— Ha! czemu nie było słuchać! — odpowie chory — toć to wiecie, co to znaczy zła baba na wsi, to i za sto złych obstoi i przetrzyma cię. Otóż jakoś nam to było trochę wstyd, że to jeden i drugi jakoś żyje nie źle, jeno ja sam byłem niedobry, a potem było mi markotno, że sąsiedzi patrzali krzywo na mnie, a osobliwie ten jeden, niejaki Jantek Piątek, co mi tak dopiekał gadaniem rano i wieczór — moja zła baba buntowała mię zawsze na niego i raz, pamiętam jak dzień dzisiejszy było to w niedzielę, przyszliśmy do dom oboje pijani, bośmy i na mszy świętej nie byli wtedy, moja baba wzięła dębowy węgiel, rozdmuchała go dobrze, obwinęła w kawałek szmaty i wraziła mi koniecznie w palce i kazała pójść i włożyć pod strzechę stajenki tego Jantka Piątka — i ja to zrobił i spaliło się wtedy troje dzieci temu Jantkowi i chudoba cała i do tego 5 gospodarzów prawie o północy samej.

Na to gadanie płakał ciągle pustelnik, a potem zapytał:

— I jakto nie było za to żadnej kary? i ty grzeszniku żyjesz jeszcze i chodzisz po tej ziemi? a cóż się stało z twoją babą?

— A coby innego — rzecze chory — jeźli nie oczywista kara boska! ona niby udawała niewinną i poszła ratować chałupę jednę, w tem powała spadła na nią i wypaliło jej oczy

jak cebule, a ręce i nogi opiekło aż po łokcie i po kolana, bok jeden i plecy oparzyło tak, że aż było wnętrzności widać, a ona przecie żyła jeszcze dobę całą i z jękiem strasznym umarła o tej samej godzinie, o której my podpalili sąsiada stajenkę. Co się tam porobiło z jej duszą na tamtym świecie, to wie to sam Pan Jezus, ale ciągle coś dotąd straszy koło tego grobu, gdzie ona pochowana leży. Ja zaś zostałem z tym chłopakiem sam jeden jak palec, i odtąd jakby uciął wszystko i jakby kto odjął odemnie błogosławieństwo boże, bo wszystko po ojcu poszło w poniewierkę a ja na starość zostałem dziadem, ale grzesznym dziadem, a nie takim, jak wy dziadku dobry i pobożny!

Na to rzecze mu pustelnik:

— A widzisz teraz na żywe oczy i masz znak boży sam na sobie i na twojej pracy, że to do czasu nosi dzbanek wodę — dzbanek z gliny zbije się i człowiek każdy jest gliniany i rozsypie się na rozkaz boży — jeno jeden rozsypie się cicho bez wielkiego bolu, a drugiemu połami Pan Jezus to ręce to nogi za grzechy wielkie, to mu zatka złe oczy, to mu pokrzywi kości jak bednarz obręczki, to mu popsuje wnętrzności, aby usechł powoleńku jak drzewo w ogrodzie, to go utrapi wyrzutami sumienia — ale to wszystko zostanie w grobie i ziemia święta to przykryje, jeno dusza! dusza! ta pójdzie na tamten świat takusienka, jak ją sam głupi człowiek pokrzywi i pokaleczy grzechami i taka pozostanie na wieki, chyba że znajdzie zmiłowanie jakie od Boga, ale i to zmiłowanie nie przyjdzie darmo, jeno trza pokutą, łzami i naprawą dobrą wyprosić go sobie u Boga.

— Oj prawdę gadacie dziadusiu dobry — odpowie chory — i ja byłem jak dąb mocny, ani mię palec nie zabolał nigdy, a co to się porobiło ze mną? oto zawiał jakiś niedobry wiater na mnię i odtąd prawa ręka, jak sucha gałęź na drzewie, bez czucia i życia, a nogą prawą zamiatam, jakby starą miotłą po izbie — i to mi się stało rok potemu, kiedym podpalił sąsiada, i to w ten sam dzień i o samej północy — śniło mi się, że moja nieboszczka wołała na mnię: Idź Szymku i podpal Jantka, a ja się zerwał, a tu ręką i nogą ani rusz, i upadłem na ziemię

jak długi i teraz ani mię jedzenie jakie, ani picie, ani spanie jeno utrapienie i utrapienie i schnę cały jak gałązka złamana na wierzbie i widzę to, że już nie długo pochodzę po tej ziemi — ale ciało jak ciało, boć to jeno glina, jeno dusza moja mię obchodzi strasznie, bo to nie żart wpaść w rękę Boga sprawiedliwego.

I zaturbował się strasznie ten chory chłop i zaczął płakać i obrócił się ku kaplicy, gdzie stał Pan Jezus przykuty łańcuchem do słupa a pustelnik tak mu jął prawić:

— Widzisz teraz, jak to nie minie nikogo kara boża! ujdzie nie jeden podpalacz kryminału i kary ludzkiej, to prawda, ale nie ujdzie żaden Boga, bo gdzież się schowa przed Bogiem? Kara boża zaczyna się na ziemi za życia, a nieraz zaczyna się koło grobu dopiero, ale za grobem nie mija nigdy i cesarza i króla, i pana i chłopa, i xiędza i biskupa i nikogusienko z ludzi! ciebie i tysiące takich pokarał Pan Jezus niedługo, a innych połapie po śmierci, jak ptaka do klatki — ciebie połamał za życia, bo ci odjął rękę, coś nią pił i podpalił sąsiada, odjął ci nogę, coś nią pierwszy krok za próg do złego uczynił, a teraz schniesz, jak siano na słonku, i musisz umierać i stanąć na sąd boży — ale ty jeszcze może nie zaginiesz na wieki, boś tylko raz tak zgrzeszył i teraz ci żal tego i pokutujesz za to ciężko, ale co będzie z tymi podpalaczami, co to nieraz jeden robią ten straszny grzech i nie żal im tego, ani się nie poprawią nigdy? co będzie z tymi, co to buntują drugich do tego grzechu, albo nieraz mają złe pomyślenie na to? Ja ci radzę jeszcze ty grzeszniku, abyś jeździł po wszystkich wsiach i opowiadał to, coś ty porobił jakby na złość Panu Jezusowi, a co tobie znowu za to zrobił Pan Jezus sprawiedliwy, aby też grzeszni ludziska wiedzieli raz na zawsze, że to nie trza nigdy przenigdy drugiemu robić krzywdę ani ogniem, ani cygaństwem, ani ręką ani językiem, bo to obraza boska i publika straszna i hańba co nie miara tak na tym jak i na tamtym świecie. — A teraz idź sobie dalej po kaplicach i proś miłosierdzia bożego dla siebie i dla innych podpalaczów, proś, aby się oni tak upamiętali i poprawili, jak ty zrobił.

I odszedł chory chłop i poszedł na kulach dalej, tam gdzie siedział na ziemi koło pustelnika, zostały po nim łzy, a może też widział Pan Jezus z tej kaplicy jego żal i zmiłuje się nad jego duszą i nie potępi ją na wieki! Pustelnik zmówił paciorek za nim i przeżegnał go ręką. A gdzie on teraz? może już w grobie i osądzony! A gdzie jego biedna dusza? Dowiedzą się ludzie na sądnym dniu.

I wy też moi kochani ludzie! nie palcie jeden drugiego ani w złości, ani w zemście, ani z namowy, ani po pijanemu — pilnujcie ognia dobrze i nie róbcie z nim złego, aby i was nie karał Pan Jezus tak, jak tego biedaka Szymka.

Xiądz Wojciech z Medyki.

PTAKI.

Niepodobna znaleźć człowieka, któryby nie lubił ptaków. Te miłe i wdzięczne stworzenia sprawiają wiele przyjemności i wiele także dają pożytku. Kiedy na wiosnę zaczyna się praca koło ziemi, kiedy jeszcze chłód na dworze a w około czarno i pusto, już wtedy miły skowronek podlatuje nad pługiem i przyśpiewuje oraczowi, że aż praca ciężka lepiej idzie. A jak się już lasy zazielenieję i kwiatów moc niezliczona wyrośnie, toć ptaszęta jeszcze więcej piękności i życia dodają wszystkiemu. Gdyby nie śpiew ptasząt po polach i lasach, mniej wesołości byłoby na świecie, mniej uciechy dla ludzi. Kiedy rankami i wieczorem dzwoni słowik w wiklinie, toć miło człowiekowi posłuchać tego śpiewania; a kiedy w lesie gęstym natrafisz na całe chóry ptasząt, to wnet jakoś weselej i śmielej na sercu ci będzie. Więc niema gadania, iż ptaszki są stworzenia wdzięczne i miłe.

Zaś na tem jeszcze nie koniec, bo ptaszki są także użyteczne, i w gospodarstwie wiele pomagają człowiekowi, tak iż się obejść bez nich trudno.

Jakiżto pożytek z nich? zapyta niejeden z was moi mili. Oto daleko większy niż się spodziewacie. Popatrzcieno w lecie nad bagna, jakie to tam mnóstwo much i komarów lata nad

niemi. Każde z nich znosi tysiąc jaj, a gdyby to wszystko urosło, więc i słońce pewnikiem zasłoniłyby takie chmury. Otóż kto temu zaradzi? — Jużcić nikt inszy jeno ptaki. Ptaki zjadają dziennie ogromną ilość takich owadów, bo już tak Pan Bóg stworzył świat, aby na każde nieszczęście była zaraz i pomoc łatwa.

Idźmy teraz dalej moi mili, idźmy w lasy. Ktoby z was pomyślał, że tę zieloność drzew, że życie drzew należy także zawdzięczyć ptakom. A toż znowu jakim sposobem? zapyta który. Oto takim, iż bez nich poniszczałyby lasy całe od owadów. Spojrzyjcie tylko, ile tego jest na każdym krzaczku, ile tam gąsieniec po liściach. Bywały takie wypadki, iż całe lasy zaczęły niszczeć i niknąć. Ludzie w głowy zachodzili za sposobami, jakby temu zaradzić. Więc kopano najpierw rowy szerokie i zalewano je wodą, aby tak gąsienice nie mogły przechodzić na drugą stronę. Ależ kto nastarczy rowów takich po lasach. Więc znowu wpędzano trzody do lasów. I cóż się stało? Oto pomocy prawie żadnej a szkody huk, bo świnie ryjąc psuły korzonki u roślin a żarłoczniejsze zjadały gąsienice i zdychały od nich. Naostatek zbierano gąsienice i niszczono. No to już każdy łatwo zmiarkuje, że cała ta praca była na nic, bo jakżeż nastarczyć ludzi do takiej roboty. Otóż pokazało się wreszcie, że tylko ptaki temu pomogą, bo ich na to sam Pan Bóg stworzył. Na ziemi bożej nic nie próżnuje, chyba tylko człowiek jaki leniuszysko. Patrzcież że te maleńkie stworzenia, ptaszki mają także robotę, i wedle rozkazu Bożego muszą ją wypełniać, a pracują one daleko chętniej i pilniej niż wielu ludzi.

Abyście nie myśleli że ja wam bajki prawię, to wam rozpowiem jedną historyę, która się stała nie tak bardzo dawno, a wie o niej świat cały:

Był u Prusaków król niemiecki, a ten się zwał Fryderyk II, i byłci czasami dziwak z niego. Otóż lubił on okrótnie wiśnie, a iżby ich wróble nie zjadały, więc wydał rozkaz aby w całym kraju łapać, strzelać i niszczyć wróble, i przeznaczył za każdego wróbla 3 grosze nagrody. No i cóż się stało? Oto do dwóch lat wypłacono na nagrody wiele bardzo tysięcy złotych,

wyniszczono wróble, ale od tego czasu nietylko wiśni nie było, ale nawet listka zielonego nigdzie nie ujrzałeś, tak owady różne objadły wszystko. Król Fryderyk musiał z dalekich krajów sprowadzać wróble, i od tego czasu nakazał je szanować.

Do najszkodliwszych owadów w lasach iglastych należy sosnowiec. Samice tego owadu składają w lipcu i sierpniu jajka na pniu i gałęziach, a każda najmniej 800 jajek znosi. Otóż łatwo zmiarkować, jakieby z tego były szkody, żeby nie sikory leśne, które je wyzbierają. Każda sikora zjada na dzień parę tysięcy jajeczek takich. Oprócz sikor łowią także owady takie kowaliki czyli dzięcioły małe, które biegają zręcznie po pniach, i kują dzióbem dla wystraszenia gąsienic i chrząszczów z pod kory drzewa.

Inny bardzo pożyteczny ptaszek jest kukułka, a tę już każdy znać będzie. Prawią o niej dziwa i bajki, iż wypija innym ptakom jaja a potem się w krogulca przemienia. Jużci to bajki jeno, i tylko ten będzie je gadał, co się na niczem nie rozumie. Kukułka wywodzi małe jak każden inny ptak, a jest tak użyteczny jak mało który. Przed kilkunastu laty zaczął na Pomorzu schnąć las sosnowy od gąsienic. Radzili ludziska różnie nad sposobami, a nic nie pomagało, i już było turbacyj a lamentów nie mało. Na ostatek już pod zimę nadleciały tam kukułki wielkiemi stadami, i takci wnet uratowały las od zniszczenia a potem dalej poleciały.

Znowu dzięcioły także bardzo użyteczne bywają. Trzeba wiedzieć, iż dzięcioł nigdy w zdrowem drzewie nie kuje i nie psuje go nigdy, a jeno w takiem, gdzie pod korą znachodzi się robactwo.

Takie bywają pożytki z małych ptaków. Ale i z większych także nie mało jest pomocy, a nawet z takich, jak sowa i jastrzębie. Toć to te ptaki łowią po polach myszy, a jaki to szkodnik mysz, to każdy będzie wiedział i bez długiego gadania.

Toć moi mili powtarzam wam jeszcze raz, że Pan Bóg nic nie stworzył bez potrzeby, i że wszystko co żyje, jest użytecznem. Długoby o tem gadać, aby wszystko dokumentnie pokazać, więc tylko wam krótko przypomnę, że Pan Bóg dla

tego zwie się najmądrzejszym, iż wszystko co stworzył, jest rozsądne i mądre. Dlatego moi mili dbajcie o to, aby nie krzywdzić te stworzenia boskie ze swawoli jeno i z pustoty. Niszczenie gniazd ptasich przez chłopców, to swawola i grzech, i szkoda. Więc tego nie pozwalać im. Zaś na takiej psocie przyucza się chłopak do gorszego, więc i na to baczyć należy.

Na ostatek moi mili proszę was, jak usłyszycie piękne śpiewanie ptaszków, to pomyślcie sobie zawsze o mądrości Boskiej. Takie pomyślenie o Bogu wiedzie do dobrego, a tego życzę wam serdecznie.

Piękne przykłady.

Pobożny dozorca Michał Łosik.

Słyszeliście już nieraz, kochani gospodarze, o mieście Bochni, gdzie to jeszcze od czasów Bolesława Wstydliwego, króla polskiego a męża świętej Kunegundy, która się najwięcej przyczyniła do odkrycia kopalni tutejszej, sól kopią i gdzie do dziś dnia stoi bardzo wielki i wspaniały kościół, co miał być założony od tej świętej królowy polskiej.

Owoż w tem mieście najwięcej mieszka górników, bo ich też dużo potrzeba do kopania soli. Zaś są to ludziska bardzo poczciwi i pracowici jak rzadko; dlatego więc każdy z nich chociaż przy małym zarobku za ciężką pracę, ma jakie takie obejście, ładny ogródek i spory kawałek pola.

Są też przytem pobożni, chodzą licznie co niedziela i święta do kościoła i na każdą procesyę — a co do szkoły, to dzieci posyłają bardzo pilnie, aby się przecie nauczyły pożytecznych wiadomości i zostały dobrymi ludźmi na świecie i nie potrzebowały tak ciężko jak rodzice pracować na kawałek chleba.

Gdy się znowu spuszczają na dół do pracy na linie albo po schodach, każdy mówi pacierz albo śpiewa pieśń nabożną, aby go Pan Jezus zachował od jakiej przygody i niebezpieczeństwa, o co na dole nie trudno: dlatego też źli ludzie rzadko się znajdują między nimi.

Kilka lat temu poznałem się z jednym takim górnikiem, a że on może być przykładem i dla was moi mili ludkowie, owoż chcę wam o nim co nieco opowiedzieć. Jest on cokolwiek więcej starszym od innych, albowiem służy za dozorcę, co znaczy, że doziera kilku górników przy robocie na dole.

Zaś jaki to człek zacny i uczciwy, to warto o nim posłuchać.

Jestci niedaleko za miastem niewielka, murowana kapliczka, podobno na tem samem miejscu wystawiona, gdzie dawnemi czasy miał stać kościół Najświętszej Panny Maryi, który Szwedzi niewiary spalili i zrabowali tak okrótnie, że tylko mury pozostały i nic więcej.

Mury pozostałe nazwali ludzie Murowianką, a od tego czasu nazywa się tak samo owe miejsce i kapliczka, co tu teraz stoi.

Jak prawią starzy ludzie, pamiętne to jest miejsce i z tego, że tędy miała uciekać święta Kunegunda, kiedy na Polskę napadli dzicy Tatarzy.

Przed niedawnemi czasy było to miejsce na rolę obrócone, pusto tu było i głucho, często jednak przychodzili tu ludzie z Bochni na wodę do studzienki, która i teraz znajduje się przy samej kaplicy.

Każdego coś tutaj nęciło, a miarkując sobie, że to musi być miejsce, które sobie szczególnie upodobała Najświętsza Panienka, uradzili ludzie aby tu na Jej cześć wystawić kapliczkę. Ale z czasem jakoś zapomnieli o tem i nic nie zrobili.

Gdy się zaś Michał Łosik dowiedział o co rzecz idzie, pomimo że nie miał dużo pieniędzy, idzie on do swoich braci i tak do nich powiada:

— Musimy koniecznie zrobić między sobą składkę i wystawić za te pieniędze kapliczkę, boć to przecie będzie ładna pamiątka dla naszych dzieci.

I zaraz bracia Tomasz i Wincenty przystali na to, ale cóż z tego! kiedy pieniądze, które złożyli nie wystarczały jeszcze na kaplicę.

Owoż poczciwy Michał jak nie zacznie prosić obywateli i mieszczan o wsparcie, tak ci w krótkim czasie dużo nazbierał

pieniędzy, i nie tylko na drewnianą ale na murowaną wystarczyło kaplicę. Było to roku 1854.

Niebawem rozpoczął on budowę kaplicy i wszystko już miał przygotowane — rozchodziło mu się jeno o obraz do ołtarza.

Zdarzyło się akuratnie, że w tym czasie poszedł Michał po jakimś interesie do Stanisława Cyza także górnika ze salin.

Gdy wszedł do izby, zobaczył dziwnie piękną figurę Matki Boskiej Anielskiej. Aż poweselał na to widzenie; nie gada już o interesie tylko mówi:

A zkądeściewy mój Stanisławie, wzięli taką piękną figurę? Nie moglibyście mi jej podarować do kaplicy, którą buduję?

A Cyz jął w ten sens opowiadać:

— Słuchajcie! tej figury to jest taka historya. Najprzód zostawała ona u xiędza proboszcza w Krzyżanowicach. Jeden zaś krawiec Gargul nazwiskiem robiąc tam na plebanii, upodobał sobie tę figurę i prosił o jej darowanie. Xiądz proboszcz zezwolił na to, a krawiec przyniósł ją do domu. Po nie długim czasie darował on tę figurę swojemu krewnemu Łapińskiemu, który bez poszanowania miał ją w swym domu. Dowiedziawszy się o tem niegodziwem postępowaniu, poszedłem do niego, i kupiłem figurę za cztery reńskie. Dałem ją zaraz naprawić i odnowić i nieraz stała ona na ołtarzach na Boże Ciało. A kiedy się wam mój Michale tak bardzo spodobało, weźcie ją sobie, niech się ludzie modlą do tej miłosiernej Opiekunki naszej.

Michał ucieszył się niezmiernie, podziękował pięknie Cyzowi i wziął figurę ze sobą. A że kaplicy wtenczas jeszcze nie było, złożył ją na ołtarzu w kościele parafialnym w Bochni, gdzie prawie ze trzy lata zostawała.

A gdy nareszcie szczęśliwie stanęła kaplica, wsadzono figurę do ołtarza sprawionego przez Michała Łosika, który oprócz tego dał piękne firanki, kilka obrazów na ściany i kupił skrzynkę na świece i inne rzeczy.

Nie długo potem za staraniem jego zgromadziło się tu mnóstwo pobożnego ludu, i przy odgłosie muzyki salinarnej odprawił szanowny xiądz dziekan bocheński pierwszą mszę świętą,

a w czasie nabożeństwa miał kazanie brat jego xiądz Franciszek Gluziński. Nauczał on aby ludzie w każdej potrzebie i utrapieniu udawali się do tej królowy niebieskiej, a otrzymają jak nasi przodkowie rozlicznych łask od Pana Boga.

To też odtąd przychodzą tu ludzie prawie codziennie i modlą się z pokorą zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy na świecie dzieją się takie okropności.

Kilka razy do roku bywa w tej kaplicy msza święta, a 2 sierpnia jako w dniu Najświętszej Panny Maryi Anielskiej odprawia się rano uroczyste nabożeństwo, zaś po południu przychodzi tu z procesyą prawie połowa ludzi z miasta a razem z nimi i z poblizkich wiosek i spiewają litanie i nabożne pieśni, a po kazaniu idą znowu w procesyi do kościoła farnego.

Każde takie nabożeństwo płaci Michał Łosik ze swojej kieszeni, a za pieniądze z puszki kupuje światło i wszystko co tylko potrzeba. Często też widzieć go można w kaplicy jak naprawia to i owo i jak ubiera ołtarz na święto.

W każdą znowu sobotę wieczorem dzwoni on w kaplicy a kiedy się zejdą pobożni ludziska, spiewa z nimi różne pieśni, odmawia koronki i pacierze, boć to jest człowiek bardzo nabożny, pracowity i spokojny, umie pisać i czytać, dzieci wychowuje po chrześciańsku, a wiedząc jakie to z pijaństwa okropne bywają skutki, nie jest żadnym pijakiem i dlatego błogosławi mu Najświętsza Panna i wszyscy go kochają.

Taki to moiściewy jest ten Michał Łosik i dlatego piszę tu o nim, aby go i inni ludzie naśladowali i modlili się tak pobożnie jak on, a Bóg zlituje się nad nami i nad biedną ziemią naszą, czego daj Panie Boże!

Józef z Bochni.

Rady gospodarskie.

Jak dawać bydłu sól?

Na podwórzu przy płocie stał Tomasz zamyślony i raz po raz pogądał na oborę, która zaraz była przy chacie.

W tem nadszedł Mikołaj i pyta:

— A cóż wam to brakuje, mój kumotrze, żeście się tak zadumali? Musi wam coś strasznie dolegać, bom was jeszcze nigdy nie widział takiego zaturbowanego, jeno zawsze byliście weseli i rezolutni.

— Oj mój Mikołaju! — odrzeknie Tomasz — jakże nie mam być smutny, kiedy najpiękniejsza krowa coś mi nie zdrowa.

— Ale któż wie z czego? — zagada Mikołaj — abo może bydłu za dużo dajecie soli albo co?

— I cóżby też to miało szkodzić! — odpowie zdziwiony Tomasz.

— Oj dużo znaczy, mój kumoterku — mówi Mikołaj — bo się przekonali ludzie, że nie każda krowa może znieść za dużo soli, a więc z tego dostaje bolenia, albo jej co innego stać się może.

— Dalibóg ani słowa o tem nie wiedziałem — powie Tomasz — toć to dla mnie jest wielka nowina, muszę więc przestać dawać sól mojemu bydłu.

— A nie róbcież zaś tego – zawoła Mikołaj — wszakże sól jest dla bydła bardzo wyśmienita i potrzebna, ale trzeba wiedzieć jak jej dawać. Wyście zawsze sypali sól w jednakowej ilości każdej krowie czy ona tyle potrzebuje albo nie. Zaś prawdę powiedziawszy nie można też wiedzieć dokumentnie ileby soli potrzeba dla jednej krowy. Owoż ludzie, którzy się dobrze znają na gospodarce, wynaleźli na to wyborny sposób. Zrobili sobie ze soli jakby walec jaki i ten wieszają w stajni na sznurku lub rzemieniu a więc bydło może sobie lizać do sytości ile mu potrzeba, i ani tknie potem jak już ma dosyć. W jadle zaś musiało zjeść ile mu się dało, potem coś mu się zrobiło i niktby nie powiedział, że to sól takie niedobre skutki za sobą pociągnie. Ba jużcić wszystko nad miarę użyte, zaszkodzić może, owoż i żołądek bydlęcia nie zawsze może znieść wszystko.

Ja już sobie tak zrobiłem w mojej stajnie, godziłoby się abyście i wy tak samo zrobili. Zaś nauczył mię tego jeden człowiek, co to widzicie daleko podróżował po świecie.

— Dziękuję wam bardzo mój Mikołaju — powiedział Tomasz — za ten nowy sposób. Bóg by dał żeby tylko był

skuteczny, a wtenczas to się już za poradę dobrego miodku napijemy.

Jakoś niespełna w trzy tygodnie Tomasz z Mikołajem spijali miód w mieście, bo krowa przyszła do siebie i rada wydała się pożyteczną, którą tu spisuję z tej racyi, że z niej nie jeden gospodarz korzystać będzie.

Józef z Bochni.

RÓŻNOŚCI.

Poświęcenie kaplicy. Jest we Lwowie przedmieście, które się zwie Wulka panieńska. Na tem przedmieściu stała od bardzo dawnych czasów kapliczka na cześć Panny Maryi. Była to mała i niebogata kapliczka, drewniana, tak iż niedawno ze starości rozsypała się. Otóż dwaj mieszczanie lwowscy, panowie Stefan Łoziński i Antoni Bogdanowicz, wybudowali na tem samem miejscu bardzo piękną, murowaną kapliczkę, gdzie jest obraz Najświętszej Panny Maryi, i ołtarz do odprawiania nabożeństwa. Otóż dnia 27 września odbyło się poświęcenie tej kapliczki. Przyszła procesya ze Lwowa, xięża święcili kapliczkę, a potem jeden xiądz kanonik mówił naukę do ludzi, a w niej powiedział tak: iż tę kapliczkę odbudowano najpierw z pobożności, a potem na pamiątkę, iż właśnie tysiąc lat kończy się, jak u nas zaprowadzono wiarę świętą; zaś jeszcze i na pamiątkę, że dziś prowadzi się wielka wojna z Moskalem o wiarę świętą. Kiedy car moskiewski – mówił dalej xiądz kanonik — który jest szyzmatyk, postanowił wygubić i wyniszczyć w Polsce wiarę katolicką, i okrótnie ją uciskał, więc Polacy bronić jej zaczęli, i tak przyszło do wojny dzisiejszej. A iż na tej wojnie zginęło dużo chłopców tutejszych, więc na tę pamiątkę także wyfundowano tę kapliczkę, i tam na tablicy wypisano to pięknie.

ZDANIA MORALNE.

Serce prawe i czyste jest największem szczęściem na świecie.

Dobra xiążka to dobry przyjaciel.

Kto kupuje, bez czego może się obejść, ten potem sprzeda to, co mu jest koniecznie potrzebnem.

Szczęściu nie trzeba ufać, bo jest niestateczne.

Tylko w nieszczęściu możesz poznać, kto jest twym prawdziwym przyjacielem.

Pierwszy stopień do cnoty, jest samego siebie dobrze poznać.

Życie chciwych i łakomych jest nieszczęśliwe, bo się ustawicznie trapią, ustawicznie pragną i ustawicznie się boją, aby nie utracili tego, co mają.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**